

LEON GOZLAN.

Historia o stu trzydziestu kobietach

13)

Przez siedem dni i siedem nocy uczułowali tak i biesiadowali ciągle, dopuszczając się wszelkiego rodzaju nadużyć, a nareszcie siódmej nocy straszliwa kłótnia wybuchła pomiędzy nimi.

Krew popłynęła i nie przestała już płynąć. Żaden pomiędzy nimi nie sądził się bezpiecznym. W takiej to chwili po jednej z tych walk straszliwych, uczulem raz, że mnie ktoś lekko uderza po ramieniu. Oglądam się, patrzę i ujrzałem po za sobą twarz Irlandczyka Prestona, kochanka Karoliny Prior, której historię już wam opowiedziałem. Preston był zmuszonym przed chwilą bronić nie tylko honoru, ale i życia swojej kochanki, którą trzech majtków usiłowało mu wydrzeć. Zabił jednego wprawdzie sztyltem, ale Karolina winna tylko była swoje ocalenie rywalizacji dwóch drugich, co się nie mogli zgodzić pomiędzy sobą, którego pierwszy posiadać ją będzie.

— Mam pomówić z tobą — rzekł mi Preston do ucha.

— Ze mną?

— Tak jest, majstrze Gandolfi, bądź dziś o jedynastej godzinie wieczorem w salce z gankiem, mam ci uczynić jedno zwierzenie.

— Będę — odpowiedziałem.

Wieczorem nie omieszkałem znaleźć się na oznaczonym miejscu.

— To ty majstrze Gandolfi? — zapytał mnie po cichu.

— Tak to ja, mów, czegoś chciał odemnie?

— Jesteś Francuzem, a ja Irlandczykiem. Zresztą ci ludzie nie są już Anglikami — mówił dalej to już nie ludzie, to bydła.

— Ostrożnie, o kim mówisz?

— O stu pięćdziesięciu czy dwustu zbrodniarzach — odpowiedział mi — którzy się stali panami Niagary i którzy niedługo, jak im zabraknie jedzenia, co przy rodzaju życia, jakie prowadzą, wkrótce nastąpić powinno, nas samych zjeść gotowi.

— Teraz rozumiem cię doskonale, chcesz ich w tym względzie uprzedzić, to zamiar roztropny, ale bardzo trudny do wykonania, nie łatwi oni do strawienia. Nas jest tylko dwóch, a ich przeszło dwustu.

— Ja nie chcę ich zjeść, majstrze Gandolfi, ale nie chcę także być zjedzonym przez nich, jeżeli podobna tego uniknąć, czy rozumiesz mnie teraz?

— Nie, bo jeżeli masz zamiar uciekać, to pozwolisz, że zadam ci pytanie, jakim sposobem będziesz chciał to skutecznie?

— Na Niagarze dziś o zachodzie słońca widziałem ład przed nami, ład leży w tamtej stronie, jak widzisz tę gromadkę gwiazd, musimy być od niego jeszcze o jakie dwadzieścia mil oddaleni, to zdaje się wyspa, pewno Madagaskar.

— Madagaskar! a któż ci to powiedział?

— Carter, który w swoim więzieniu ciągle robi marynarskie wyrachowania.

— Ale Carter — rzekłem, otwierając wielkie oczy — nie mógł sterować okrętem.

— Właśnie się mylisz, bo to on nim sterował. Otworzyłem jeszcze lepiej uszy, niż oczy przed chwilą, lękałem się bowiem, żeby kto nas nie zdybał rozmawiających z sobą.

— Więc utrzymujesz, że on sterował okrętem?

— Tak, sternik bowiem jest jemu duszą i ciałem oddany.

— Więc to jest spisek?

— Tak, spisek, do którego czterech tylko wchodził spiskowców, ja, ty, Carter i sternik, który nie może być podejrzanym przez tych rabusiów, uczestniczył bowiem we wszystkich tych okropnościach, których się dopuścili.

— Słucham dalej, jakież więc twój zamiar?

— Punkt wyspy, od którego za nadejściem dnia będziemy już tylko na sześć mil oddaleni, to Louquez, najpiękniejszy port Madagaskaru; ale trzeba się obawiać, żeby, kiedy ci zbrodniarze będą widzieli ład już tak bliski, nie rozwinięli wszystkich żagli, żeby się od niego oddalić. W takim razie nasz zamiar...

— To opuścimy okręt zaraz, wiatr wieje w stronę lądu...

— Zaraz niepodobieństwo — rzekł Preston — ja z sobą zabieram kobietę, młodą kobietę, a dwadzieścia mil, to nie żarty!

— A, zapomniałem... prawda.

— Starajmy się — mówił dalej Preston — o ile możności skrócić tę odległość, im mniej zostanie nam do przepłynienia, uciekisz z okrętu, tem większą będziemy mieli ocalenia pewność. A zresztą potrzeba jeszcze zrobić niektóre konieczne przygotowania.

— Tak, trzeba najprzód uwolnić Cartera.

— Carter pozostanie tutaj, a sternik także nie opuści okrętu, ty tylko, ja i Karolina Prior będziemy się starali uciec. Przybywszy do Louquez, udamy się do stacyi angielskiej, będącej tam zawsze w wejściu do portu, zrobimy naszą deklarację i wyprawia jakiegoś okręt w pogon za Niagarą.

— To trudne do skutecznego.

— Czyż wolisz lepiej umierać, bo ręczę ci, że tutaj zginiesz.

— Wiem o tem, ale pozwól mi zrobić dwie uwagi.

— Rób je prędzej — odrzekł Preston — trzeba bowiem o tem, co tu uradzimy, uprzedzić sternika, który będzie się starał podług tego okrętu nakierować.

— Oto pierwsza moja uwaga: Carter jest twoim nieprzyjacielem, skądże to przekonanie, że w tym razie będzie z tobą zgodnie działał?

Carter nie jest już moim nieprzyjacielem; to jest szlachetne serce, które się tylko przez chwilę obłąkało; zwyciężyłem go, a on uznał się za zwyciężonego podług wszelkich praw wojennych. A zresztą Carter pragnie się zemścić nad Ascottem, który objawiając dowództwo nad zbuntowanymi, nie chciał mu powrócić wolności, z bojaźni zapewne, aby nie był przymuszonym podzielić się z nim władzą. A teraz jaka twoja druga uwaga?

— Oto druga: ty miałeś uczestnictwo w buncie, kara więc, która będzie wymierzona na innych i ciebie dotknie, jakież interes masz, żeby oddać ich i siebie w ręce sprawiedliwości?

— Będę uniewinniony, a nawet wynagrodzony wspólnie z Carterem i ze sternikiem za to, że opuściłem sprawę tych zbrodniarzy, do których zresztą jedynie tylko dlatego się przyłączyłem, żeby moją kochankę uwolnić z więzienia.

— Więc jestem już gotów — odpowiedziałem — nie mam już żadnej uwagi do uczynienia, służę ci na twoje rozkazy.

— Za cztery godziny — rzekł Preston — zjedziesz pocichu na wielką szalupę, przywiązana do tyłu okrętu, na tej szalupie znajdują się wiosła, busola i trochę żywności, której nawet, jak mi się zdaje, nie będziem wcale potrzebować, bo albo przybędziemy do Louquez za kilka godzin, albo wcale już tam nie przybędziemy. Karolina Prior stawia się tam wkrótce przebrana za majtkę, a ja za nią pospieszę. Zresztą nadzieja w Bogu.

Preston odszedł w swoją stronę, a ja w moją, ale odchodząc, widziałem go mówiącego na ucho kilka słów sternikowi, który odpowiedział gestem zezwalającym.

Przyznam się wam — mówił dalej majster Gandolfi po chwilowej przerwie — że te trzy godziny, które oddzielały nas od wykonania naszego zamiaru dyabło mi się długimi wydawały. Nie śmiałem oddychać głośno. Spoglądałem na minę współspioną tych łotrów, z którymi mieliśmy do czynienia... gdyby nam się nie udało... co za oczy! co za głowy! co za ręce!... zresztą już dowiedli mi co umieli dokonać. Ale rzecz już była ułożona, przyrzeczenie dane, nie sposób się cofać. Słychać uderzenie dzwonu, serce mi biło jak młotem. Świta już, spostrzegam ład zdaleka! Schodzę, wślizgam się na szalupę, zawieszoną u tyłu okrętu, usiadam na żaglu złożonym w szalupie i czekam... jakiś młody majtek nadchodzi z mną, to Karolina Prior bierze mnie za rękę, czuję, jak drży cała, sadowię ją przy sobie... Widać już trzecią osobę nadchodzącą, już stawia nogę na szalupę, chcę już odwiązać linę przytrzymującą nas do okrętu... Słychać wystrzał pistoletu... wszyscy się budzą. Byliśmy zgubieni, sternik nas zdradził, on to wystrzelił z pistoletu na alarm. Nie zadano sobie nawet fatygi — mówił dalej Gandolfi — włożenia na nas kajdany i odprowadzenia nas na spód okrętu razem ze sztabowymi i Carterem, który pierwszy nakreślił plan całego spisku. Sprowadziwszy Cartera na galerię okrętową i postawiwszy go tym razem z nami, ogłoszono nam, że będziemy niezwłocznie powieszani. Jak widzieliście, wszystko się odbywało bez długich ceremonij. Carter odwołał się od tego wyroku i u-

rzałem wówczas, że jakkolwiek jedna połowa zbuntowanych odrzuciła to odwołanie, to jednak druga (na nieszczęście słabsza daleko) podarła jednozgodnie żądanie Cartera. Utrzymywał on, że jako majtek marynarki królewskiej, nie powinien być powieszonym, ale rozstrzelanym. Ja zaś nic nie mówiłem. Zdawało mi się, że wszystko jedno jak umrę, byleby nie długo cierpieć. Preston zaś jako Irlandczyk i adwokat, prosił o głos; kobiety, które lubią zawsze słuchać mówiących, poparły żądanie Prestona i pozwolono mu mówić.

Co zaś do odwołania się Cartera, zatrzymano się jeszcze na chwilę z ostatecznem jego rozstrzygnięciem.

Preston więc tak zaczął mówić:

„Daję słowo honoru, nie pojmuję was wcale, was wszystkich, których widzę tu przed sobą.

„Pewnego dnia, wy majtkowie marynarki angielskiej, poddani króla Angli, płatni przez rząd, który was swoim chlebem żywi, wpadacie na pomysł zbuntowania, skazania na plagi żony kapłana waszego okrętu, powieszenia na drągu żaglowym pierwszego porucznika, wpakowania na spód okrętu wszystkich oficerów, i kiedy już dokonaliście tego wszystkiego, przychodzi wam niemniej świętny pomysł mordowania się pomiędzy sobą, upijania się rumem kapłana, rabowania żywności i dopuszczania się rzeczy, na których widok sam nawet księżyc rumienił się czasami; zabieracie sobie na własność okręt królewski, oswobodzacie samowolnie kobiety, nad którymi ciężka ręka sprawiedliwości, nareszcie jesteście buntownikami w całym znaczeniu tego wyrazu, a jednak dzisiaj na tym samym okręcie, na którym bunt dokonany został, żądacie, żebyśmy wam zdali rachunek z naszego prowadzenia się? mówicie, żeśmy buntownicy, wy sami buntownicy, mówicie, żeśmy zdrajcy, wy sami zgrajcy, najwięksi zdrajcy pod słońcem. Przecież my tylko wasz przykład naśladowaliśmy, czyż ten przykład był zły czy dobry? Jeśli zły, sami na siebie w takim razie wydajecie wyrok, jeśli dobry, za coż więc nas potępiać chcecie? Majtkowie milczeli, nie wiedząc co odpowiedzieć, a Preston mówił dalej, nie dając sobie nawet czasu do odetchnienia.

„Bądźcie pijakami, rozpustnikami, rozbójnikami, bądźcie czem chcecie być sami, ale nie bądźcie niełojnymi. Ale dość ogólnego rozbioru, przejdźmy do kwestyi osobistej, żeby was lepiej jeszcze przekonać o słuszności moich uwag. Ja, który tu mówię do was, ja Preston, były adwokat w Irlandyi w Dublinie, mem rodzinnem miastem, zaciagam się na majtkę Niagary, idąc za popędem miłości mojej, do młodej deportowanej, odwołanej na tym okręcie, stając się więc majtkiem, być może, że złym bardzo, w każdym razie majtkiem jednak. Knuje się tajemny spisek na tym okręcie, na którym dzisiaj powiesić mnie chcecie, jestem jednym z przywódców tego spisku, to prawda, najczystsza prawda. Spisek dojrzewa i uwieńczone zostaje powodzeniem. Dalej Prestonie, tego mój chłopaku, jesteś dzielnym majtkiem, wyborym kolegą, wszyscyście to mówili, wszyscyście to myśleli. Wszak prawda? a teraz? idźmy dalej, Ten Preston, który sobie pozyskał przecież prawo do niejakich względów, ten sam Preston rozgniewany, że mu chcą wydrzeć jedyną kobietę, którą pokochał całemi siłami swej duszy, słodką i piękną jego kochankę Karolinę Prior, tę dla której już raz się zbuntował, chce zbuntować raz drugi, próbuje tego, nie udaje mu się, a wy zaraz go za to wieszacie chcecie. Zastanówcie się przecież, jaka zachodzi różnica pomiędzy pierwszym zbuntowaniem się a drugim. Nie ma żadnej, jeżeli się nie mylę. Albo jeżeli jest jaka, to chyba ta, że wasze zbuntowanie się kosztowało wiele krwi, a nie mówię tego, żebym wam to wymawiał, o nie! jedynie tylko dlatego, żeby się nie mijać z prawdą. Trzeba więc było, żeby być uniewinnionym przez was, popelnąć jakie morderstwo. Widzieliście do czego was niesprawiedliwe rozumowanie wasze doprowadzić może. Z jakiegokolwiek strony ze chcecie uważać nasz postęp, w każdym razie powinniście nas uniewinnić, kiedyście się sami uniewinnili, a nie macie żadnego powodu nie tylko do potępienia, ale nawet do ganienia naszego postępu, bobyście się sami potępiali. Bądźcie szczerzy sami z sobą, jeżeli pochwalacie wasz czyn, to i mój także powinniście uważać za słuszny i godzien pochwały.”

(Ciąg dalszy nastąpi).